Warszawa, dnia 15/27 Kwietnia №17. Rok 1861



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Cena w *Warszawie rocznie* rs. 6. *Półrocznie* Rs. 3. *Kwartalnie* Rs. 1 k. 50. *Na prowincyi rocznie* rs. 7 k. 20, *półrocznie* rs. 3 k. 75
W *Cesarstwie* i *Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* Rs. 9 k. 20; *półrocznie* rs. 4 k. 75.
Prenumerować można w Redakcyi przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Ekspedycyi głównéj **Magazynu Mód** w Księgarni *M. Glücksberga*, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście N. 9 (411); w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych, w Księgarni P. W. Zacharkiewicza w Mohylewie nad Dnieprem i we wszystkich Księgarniach w kraju i za granicą.

SPOTKANIE OCZ NIEBIESKICH Z CZARNEMI

NA SZCZYCIE

HEŁMOWÉJ GÓRY W OJCOWIE,

POWIEŚĆ BEZ KOŃCA

PRZEZ

Aleksandra Niewiarowskiego.

(Dokończenie).

Gdy służąca z oberży przyniosła Mieczysławowi miskę z wodą i dzban gliniany, Walenty spytał obojętnie:

— Powiedz mi, piękna panienko... jakże ci na imię?

— Kasia, do usług jegomości.

— Śliczne imię! Powiedzże mi Kasiu, czy ci państwo są jeszcze w swojéj stancji, czy wyszli znowu na spacer?

— Jakie państwo?

— No, ci, którzy wczoraj na wieczerzę jedli tak dużo...

— A! wiem, ten pan chudy, z taką tłustą imością i z taką śliczną córeczką?...

— Ci sami właśnie!

— O! to już pojechali, proszę jegomości.

Mieczysław upuścił dzban na ziemię i rozlał wodę.

— O! dla Boga Świętego, co pan wyrabia? przeciekne na dół do izby...

— Pojechali! — zawołał z rozpaczą młodzieniec, — a dokąd?

— Bóg ich-ta Święty wié, mój jegomość... ale woda cieknie... pójdę po chusty jakie...

— Zaczekaj! niech licho porwie wodę i dzbanek! zapłacę ci za nie sto razy! Słuchaj, powiedz mi, jak się nazywają ci państwo?

— Albo ja wiem!

— To pójdź zapytaj oberżysty...

— I on nie wié. U nas się-ta nikt nie pyta nikogo, byle dobra i uczciwa zapłata, to i dość tego.

— A dokąd pojechali?

— Ba! Pojechali gdzie i drudzy, drogą przez las, a ztamtąd Bóg sam wié dokąd się obrócą: może do Pieskowéj skały, może do Rabsztyna, wszędy ztąd jadą podróżni, i do Krakowa także...

Mieczysław załamał ręce.

— Słuchajno Kasiu, — rzekł poważnie Walenty, — zejdź na dół moje dziecko, i dowiedz się nam coś o tych osobach; mamy do nich pilny interes. Gdy powrócisz z dobrą nowiną, dostaniesz z rubelka na korale, rozumiész?

— Dwa! dziesięć! — zawołał Mieczysław.

Dziewczyna zbiegła szybko, zapomniawszy i o wodzie rozlanéj i o dzbanku rozbitym. I góralki lubią koralki!

Gdy powróciła za chwilę z miną tryumfującą

niosąc pod pachą wielką jakąś księgę, Mieczysław zapytał niecierpliwie:

— No... i cóż? dowiedziałaś się przecie?

— Będzie dobrze! mój jegomość... Co, prawda? ani gospodarz, ani żaden przewodnik nie wié godności tych państwa, jeno ja przypomniałam sobie, że jest u nas taka księga, do któréj wszystkie państwo podróżne zapisują swoje nazwiska. A kiedym ją podała tym państwu... to właśnie ich córeczka, ta śliczna panienka, zapisała tam cości, i długo jakoś napisała nawet.

— Dawaj! pokaż! — zawołał Mieczysław.

— Masz trzy ruble, Kasieńko, i zostaw nam tę książkę, — dodał rozważny Walenty.

Gdy służąca odeszła, Mieczysław otworzył księgę podróżnych i przerzucając szybko jéj kartki, zapisane tysiącem nazwisk i różnych rymów, doszedł do ostatniéj stronicy, na któréj świeżym, zaledwie oschłym atramentem napisany był następujący krakowiak:

Na Hełmowéj górze
Spotkały się oczy;
Jedne lśnią w lazurze,
W drugich noc się mroczy.

Czyż, gdy się spotkają
Na tym nizkim świecie...
Czyliż się poznają...
Powitają przecie?...

Pod spodem wierszy żadnego nazwiska, tylko wielka litera *M*...

— To ona pisała! Patrz Walku, czytaj! Wyraźnie mówi o naszém spotkaniu.

— Prawda, i gładko mówi nawet, szkoda tylko, że pisząc o nizkim świecie, nie dodała, w którym jego zakątku mieszka i pod jakiém nazwiskiem szukać jéj tam należy?

— Jest litera *M*.

— Ba! piękne objaśnienie! *M* może tak dobrze znaczyć Mickiewicza jak i... Markowskiego naprzykład. A każda Matylda, Melanja, Malwina, Marjanna, Michalina i t. d. mogą się tak cyfrować w téj księdze... Mnie się zdaje, że nam wypada raczéj zdać się na los i jechać natychmiast ku Olkuszowi. Może też gdzie po drodze spotkamy tę Rusałkę zalotną...

— Zalotną! Co mówisz Walenty?

— Mówię prawdę. Młoda panienka, która spotkawszy śpiącego młodzieńca na górze odludnéj, zmyka przed nim jak mysz przed kotem, a późniéj w księdze podróżnéj pisze mu wierszami sentymentalny adres... i każe się szukać po całym świecie... ma złe serce i jest zalotną koniecznie!

— Walenty! tyś sceptyk.

— Mieczku! tyś warjat.

— Nie mówmy o tém!

— Dobrze, mówmy o chemicznych preparatach...

— Panie Walenty!

— Mości Mieczysławie!...

* * *

W pół godziny potém dwaj towarzysze jechali z powrotem drogą do Olkusza. Obrażeni na siebie wzajemnie, każdy z nich sądził, że ma słuszność... Dopiero na stacji kolei żelaznéj, gdzie mieli rozłączyć się, bo Mieczysław jechał do Krakowa, a Walenty wracał do Warszawy, obadwaj spojrzeli sobie w oczy... spojrzeli i jednocześnie parsknęli wesołym, sympatycznym śmiechem.

— Walku kochany!

— Mój drogi Mieczku!

— Jakiż ze mnie głupiec!

— A ze mnie gdera!

— Nie! ty miałeś słuszność. Ta dziewczyna jest zalotną i nie ma serca!

— Choć ma oczy niebieskie i nos zadarty... Patrzaj!

— Prawda! Wyrzekam się odtąd mego ideału.

— Przerysuj go i przemaluj tylko, będzie kwita.

— Wybornie! Ale... wiész co? przychodzi mi myśl...

— A mnie... apetyt!

— Dobrze więc! Ja powiem moją myśl, ty każesz dać obiad.

— Zgoda! jakaż myśl?

— Trzeba opisać całe to zdarzenie: Rusałka przeczyta opis i będę pomszczony.

— Ba! opisać... któż z nas potrafi.

— Ja, nie: mówię czasem wierszami, lecz to tylko w chwilach pragnienia...

— A ja mam prozę nazbyt filozoficzną... Czekaj! mam już!

— Co masz?

— Autora naszéj powieści... Znam dobrze jednego z literatów, byliśmy razem w szkołach; wróciwszy do Warszawy, dam mu zaraz notatkę opisującą całe zdarzenie, a on z tego ułoży powieść...

— Zgoda, lecz czy ten jegomość zechce obrobić naszą powieść podróżną?

— Dlaczegożby nie?

— Bo w niéj brak... końca!

— Ba! ba! mój drogi, była już powieść *bez tytułu*, była *bez celu*, a tyle ich jest *bez treści*... Niechże więc będzie jedną *bez końca*.

— Lecz gdzież ją wydrukować?

— A to pytanie! w *Magazynie Mód* bezwarunkowo. To pismo czytają wszystkie panny, na całéj ziemi polskiéj...

— Niech i tak będzie! chociaż... powiem ci, że Czytelniczki nieszczególną opinję powezmą o nas.

— A to czemu?

— Bo widzisz, mój drogi Walku! Bądź co bądź, powinniśmy byli unieść inne wrażenia, i inne uczucia rozbudzić w sercach stojąc na górze, z której widać Wawel i Karpaty!...

NB. Czyniąc zadość prośbie moich przyjaciół, Walentego i Mieczysława, opisałem spotkanie na górze Hełmowéj oczu niebieskich z czarnemi. Zdaje się jednak, że ta powiastka żywa będzie miała wkrótce ciąg dalszy, gdyż jak się dowiaduję, oczy dwojga młodych spotkały się już powtórnie... i tym razem na dłużéj podobno... Zebrawszy materjały, opowiem Czytelniczkom Magazynu i to drugie spotkanie. *(Przypis Autora).*

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

—Jak prześlicznem ciepłem, wiosennem słońcem zajaśniał Marzec i pierwsze dni Kwietnia, tak obecnie mamy tu czas zimny i słotny. Grube chmury szybują po widokręgu, a deszcz z gradem zapowiada zjawienie się tego nowego księżyca, który Francuzi Lune Rousse nazywają. Księżyc ten od lat kilkunastu stale nawiedza Francją i jest plagą dla wszystkich, tak licznych w tym kraju ogrodników. Zaledwie pierwsze kwiatki brzoskwiń, moreli i innych drzew owocowych wychylą rozkoszną główkę, kiedy przymrozki księżyca kwietniowego nazad do grobu wstąpić je przymuszają. W ogólności, zimna te są klęską dla uprawiających wczesne ogrodowiny i owoce, a przykre sprawiają wrażenie na wszystkich: ciało bowiem do łagodnéj temperatury drugiéj połowy Marca jest przyzwyczajone, a więc reakcja tém dotkliwiéj czuć się daje. Kto z rodaków przyjeżdża do Francji z ustaloną opinią o łagodności klimatu tego kraju, ten pod wpływem rzeczywistości innego nabierze wyobrażenia. Wiosna we Francji porównać się nie może z wiosną w naszym kraju. Tu we Francji leniwo, jakby niechętnie i kapryśnie odradza się całe przyrodzenie, a pod wpływem gradu, białego mrozu i mroźnych wiatrów, cofać się do snu letargicznego zimy, jakby żałowała tych kilku kroków w świat życia. U nas wiosna, z fal wodnych, z pod ciężkiéj skorupy lodu i śniegu dźwiga się jak Wenus i przywdziewając w coraz wdzięczniejsze barwy, w początku Maja ukazuje się w całym majestacie. Ta zachwycająca świeżość, ten wonny oddech wiosny i wpływ odrodzenia, jaki człowiek od niéj odbiera, zmniejsza się w stosunku, jak z północy spuszczamy się w kierunku równika kuli ziemskiéj. W krajach wiosennego słońca, przejście od pory deszczowéj do pory odrodzenia, a późniéj nieznośnych skwarów, jest tak nagłe, że mieszkańcy stref podrównikowych nie znają przyjemności majowych, czarujących nas wdziękiem obudzającego się życia w naturze. Niezaprzeczoną jest rzeczą, że ten wdzięk i zachwyt wiosny znika w miarę, jak z północy na południe postępujemy. We Francji, po zimnych, przejmujących, gradowych i słotnych dniach, pory księżyca kwietniowego, nastają zaraz dni skwarne i powietrze ogniem pałające. Téj najpiękniejszéj pory przejścia z zimy do lata, nigdy we Francji nie doświadczyłem.

—Niedawno rozstała się z życiem Księżna Kent, matka Królowéj Wiktorji. Dzienniki angielskie wiele zacnych czynów opowiadają o téj pani. Życie jéj, szczególniéj jako żony i matki, jest bez skazy. Królowa Angielska, najdoskonalszy wzór matek i żon w całéj Anglji, winna swe wychowanie zacnéj Księżnie Kent—a przykładne i bogobojne wychowanie córki, jak w życiu każdéj matki, tak w życiu matki królowéj wielkiego mocarstwa, jest bez zaprzeczenia wielką zasługą.

„Jak pani myślisz, czego brakuje książętom francuzkim?—zagadnął raz Napoleon I. panią Campan, ochmistrzynią swego syna, króla rzymskiego.“— „Matek, najjaśniejszy panie, —odpowiedziała uczona guwernantka.“ Do angielskich książąt panującéj rodziny, téj przymówki zastosować pod żadnym względem nie można. Przyszły Król Anglji, dzisiejszy Książę Walji, może się pochwalić, że ma matkę w całém znaczeniu tego wyrazu: *pierwszą gospodynię i pierwszą matkę w całém mocarstwie połączonych Królestw Wielkiéj Brytanji*, jak ją głos publiczny i opinija ludu w Anglji nazywa. W Królowéj Wiktorji, po za wybitnym charakterem matki i obywatelki, zaciera się postać Królowéj. Jéj urzędowy powab w niczém nie miesza przyjemności rodzinnego pożycia. Raz tylko Królowa Wiktorja pozwoliła sobie podobno zrobić w tym względzie wyjątek. Kiedy jeszcze była Księżniczką, mówią, że zakazano jéj dwóch rzeczy: pić herbatę i czytać dziennik *Times*; pić herbatę z hygienicznych pobudek, ponieważ Księżniczka była bardzo słabych nerwów i wrażliwa; czytać *Times'a* zaś zakazano jéj z uwagi pedagogicznych postrzeżeń. Jak tylko

Księżniczka wstąpiła na tron, wzruszona swojém nowém w świecie stanowiskiem, pierwszą rzeczą jaką zrobiła, był stanowczy rozkaz siedemnastoletniéj dzieweczki, aby jéj podano *Times'a* i herbatę. Lokaj nie śmiejąc uchybić temu wyraźnemu poleceniu swéj Monarchini, przyniósł serwis z herbatą i numer nieszczęsnego dziennika. Księżna Kent, która to wszystko słyszała, nic nie wyrzekła, tylko rzuciła znaczący wzrok na swą ukoronowaną córkę. Wzrok ten był zrozumiany. Wiktorja rzuciła się na szyję kochanéj matki, zanosząc się od łkań i płaczu. Filiżankę herbaty i *Times'a* nietknięte nazad odesłano. Królowa Wiktorja wprost przeciwna okrutnéj swéj poprzedniczce Elzbiecie, chętnie dla czułych wrażeń rodzinnego życia poświęca dumę królowéj. Matka i żona przywiązana, złatwością zapomina w pożyciu domowém, że jest Monarchinią sto pięćdziesięciu milijonów ludzkich stworzeń, do różnych plemion i okolic ziemi należących.

—W dniu 3 Kwietnia b. r. odbył się w obecności Cesarza Francuzów i Cesarzowéj obrzęd przeniesienia zwłok Napoleona I. z kaplicy Swiętego Heronima, w kościele inwalidów, do oddzielnéj a wspaniałéj pieczary, pod tymże kościołem urządzonéj. Tu zwłoki Napoleona I. zostać mają na wieczny spoczynek. W pobocznéj pieczarze złożona jest trumna Księcia Heronima, w przeszłym roku zmarłego, najmłodszego brata Napoleona I; w innych zaś, których tu jest mnóstwo, spoczywają zwłoki wielu marszałków Francji. Tym sposobem, wielki wojownik XIX wieku zasypia wśród swoich. Mówiono tu w Paryżu, kilka miesięcy temu, że Napoleon III. ma zamiar kazać przenieść trumnę swego stryja, fundatora dynastji Napoleonów, do katedry Swiętego Dyonizego, o dziesięć wiorst od Paryża odległéj, gdzie zwłoki wszystkich prawie Monarchów od najdawniejszych czasów grzebano. Dziś utrzymują, że Napoleon III. zmienił stanowczo tę myśl ze względu na opiniją narodu, która, jak mniemają, miałaby to za rażące i niestosowne postąpienie, gdyby nową dynastję z głosowania publicznego wyszłą, chowano obok dynastji, niegdyś na zasadzie prawa bożego ugruntowanéj. Swięty Piotr bowiem, na straży u wrót rajskich postawiony, niezbłaganym jest przestrzegaczem etykiety i przyzwoitości, płynącéj z odcieniów politycznych na naszym padole ustanowionych... Burbonowie z Napoleonami, nigdy, nawet w życiu przyszłém się nie połączą. Taka jest opinija francuzkiego wieśniaka, a szanować ją potrzeba, bo on głosował na Napoleona III. Mniejsza o to wszakże, czy Napoleonowie z Burbonami wspólnie staną na sądzie bożym, to pewno, że zwłoki Napoleona III. nie w katedrze Swiętego Dyonizego, ale w kościele inwalidów, pośród rodzinnych grobów złożonemi zostaną, jeżeli Ludwik Napoleon, jak się spodziewać należy, Cesarzem Francuzów zakończy doczesny swój zawód.

Obrzęd przeniesienia zwłok Napoleona I. odbył się z wielką uroczystością w obec całéj rodziny Napoleonów. Sześcioletni następca tronu francuzkiego, Książę Napoleon, dwaj Książęta Murat, wielu marszałków, ministrów i generałów byli obecnemi na téj ceremonji. Zgrzybiali inwalidzi, służący w wojsku jeszcze za czasów ich nieboszczyka małego kaprala, bez rąk, nóg, z przyprawionemi szczękami i nosami już nie do tabakiery, uszykowani w wojskowe szeregi, z poważném zebraniem ducha i myśli wysłuchali żałobnego obrzędu przez Kardynała Arcybiskupa paryzkiego, Monsignora Morlot, odprawionego. Ciała Napoleona I, który zmarł jak wiadomo na wyspie Swiętéj Heleny, nawet nie nabalsamowano, dlatego-to, kiedy Książę Joinville, syn Króla Ludwika Filipa, w roku 1840 przybył na wyspę dla zebrania i przewiezienia go do Francji, sądził, że znajdzie tylko popioły. Ale jakież było jego zadziwienie, kiedy po odkryciu trumny dostrzegł, że zwłoki Napoleona I. przechowały się nieszkodliwie. Na nieszczęście, zetknięcie z powietrzem w téj okoliczności, obróciło zaraz w proch dwa palce u prawéj ręki, co tak dzielne plany bitew kreśliły, i nieuchronnie takiéj zmianie uległby cały złom olbrzyma, gdyby nie pośpieszono z zamknięciem trumny. Odtąd nigdy podobno nie zaglądano do popiołów nieśmiertelnego wojownika. Trzy trumny zamyka ten narodowy skarb francuzki: ołowiana, srebrna i mahoniowa. Od lat kilku trumny te złożono we wspaniałym sarkofagu z porfiru różowego, przywiezionego z Petersburga w darze od Dworu Cesarsko-Rosyjskiego. Praca około sarkofagu kosztowała podobno siedem milijonów pięćset tysięcy franków i kilka lat czasu.

EPISTOLE.

1.

DO J. I. KRASZEWSKIEGO

W DZIEŃ IMIENIN.

Choć Wasz Patron żył z ciesielki,
Oblubieńcem został przecie
Swiętéj Boga Rodzicielki—
I hodował na tym świecie
Pracą rąk swych—Jezus-Dziecię.

Tak Wam stanie za ciesielkę,
Nieustanny trud Wasz przecie—
I Wy Boga Rodzicielkę,
I Najświętsze Jezus-Dziecię,
Duszą, życiem miłujecie...

Daj Wam Boże! Łaski wieńcem
Skronie okryć po dniach trudu—
I być Boga oblubieńcem,
Oblubieńcem stać się ludu,
Sprawą zasług swych—i cudu.

2.

DO FRANCISZKA KOWALSKIEGO.

O pieśniarzu nasz ludowy!
Co nam śpiewasz wiele lat—
I na święty próg domowy
Nieśmiertelny rzucasz kwiat....

Któż po Tobie piosnkę rzuci,
Jak garść piasku w grobu pleśń?...
O! lud wdzięczny Ci zanuci,
Twoją własną w hołdzie pieśń.

Jan Prusinowski.

---

* * *

Natura, co przed kilku tygodniami wcześniéj niż zwykle ociepliła ziemię wiosennym promieniem słońca, i z pod białéj pleśni zimy wydobyła krocie *przeloszczków*, jak mówią na Litwie, i nieprzeliczone zastępy cudnéj woni fijołków,—nanowo łaskę swą oziembiła, i dała nam zimno, a z niém śnieg, grad i krupki. Proste-to następstwo naszéj szczęśliwéj doli, nie dziwi mnie zupełnie, a pociesza tém przekonaniem, że po deszczu bywa pogoda, po zimnie ciepło; więc i po tych maruderach zimy wiosna już naprawdę tém prędzéj nastąpi. Cierpliwości zatém, zacne moje Czytelniczki....

Wiadomości godnych Was i naszego Tygodnika, mam dosyć, naśladując jednak jednego z Senatorów rzymskich, który każdą swą mowę w senacie zaczynał od Kartaginy, jako kwestji dla Rzymian najważniejszéj, odrzucam wszystkie inne i włościanom oddaję pierwszeństwo. Tém ciągłém klepaniem o jednym przedmiocie, może Was nudzę, ale lud wiejski to blizko cztero-milijonowa ludność naszego kraju, liczącego niecałe pięć milijonów wszystkich mieszkańców—stanowi zatém potęgę, któréj lekceważyć pod żadnym względem nie można. Rozważcie więc to sobie dobrze, szlachetne moje Rodaczki.

Otóż donoszą nam z Podola, Wołynia i Żmudzi, że odczytano tam Manifest emancypacyjny.

We włości Hr. Mar. Tarnowskiego, włościanie prosto z kościoła przyszli do mieszkania dziedzica i oświadczyli mu, iż chociaż zostają wolnemi, pragną jednak i daléj pod opieką jego zostawać wraz z całém swém mieniem i dziatkami. Następnie rozrzewnionego dziedzica uczczono trzechkrotnym okrzykiem: *Nasz Pan! nasz Dobrodziéj!*

Ten sam wypadek miał miejsce na Żmudzi, w majątku Retowic dziedzicznym Księcia J. Ogińskiego, w którym włościanie w kilka tysięcy zgromadzeni, prosili dostojnego Księcia, aby ich stosunki z panami, oparte dotąd na miłości i sprawiedliwości, i nadal po emancypacji nie ustawały. I tu i tam, serdeczny ten objaw tyle nam potrzebnego braterstwa, zakończony został dziękczynném nabożeństwem i stosowném uczczeniem poczciwych włościan.

Podobnych przykładów mógłbym więcéj przytoczyć, gdyby potrzeba było dowodzić, że serca ludzkie tylko się sercem zdobywają, a nam nic więcéj tylko serca ludu potrzeba. Obok jednak tych pocieszających faktów, znajdują się jeszcze niestety! niechętni tyle upragnionéj emancypacji i zupełnéj przemianie stosunków włościańskich. Postęp idei wieku zdobywa się tylko ofiarami; słowa i deklamacje bez ofiary, są pustym grzechotem zabawki dziecinnéj, przelotnéj jak uśmiech dzieciny wyciągającéj drobniutkie rączki do cacka. Nie szczędźmy więc ofiar, a pragnienia nasze rozkwitną kwiatem, pod którego cudnym liściem wprędce znikną blizny poświęcenia.

Mając tak lud na sercu, wydziwić się nie mogę obojętności naszych Gazet na pisma perjodyczne dla ludności miejskiéj i wiejskiéj przeznaczone. Oprócz bowiem zwyczajnych ogłoszeń o wyjściu numeru, krytycznych na nie poglądów, nie czytamy prawie żadnych, bo te, jakie dotąd zamieszczono, albo cechowała zupełna nieznajomość przedmiotu, albo były zbiorem panegiryków, wycedzonych niby z powagą krytyka, ale co słowo składającego najniższy ukłon i co perjod oglądającego się na prawo i lewo, czy które z pism tych nie skrzywi się i nie zmarszczy czoła. Dopiero pierwsza Pszczoła odważyła się w Nrze 101 sze-

pnąć w nawiasie, że Czytelnia Niedzielna, z rzadkiemi illustracyjkami, straciła dużo na doborze artykułów i ich opracowaniu. Wielka szkoda, że dowodzenia swego nie poparła faktami, których każdy numer pisma tego aż do zbytku dostarcza.

Gdyby Gazety większe pismami temi okazywały zajęcie, i Obywatele nasi pospieszyliby ze stosownemi uwagami, przez co prostowałyby się pojęcia, utrwalały zasady dla prac podobnych, zyskiwały pisma, a przez nie i kraj cały. Ale Gazety milczą, milczą i Obywatele, i tym sposobem praca literacka, jedna z najważniejszych, poświęcona najgorętszéj kwestji, w literaturze stała się podrzędną. Błąd-to wielki, i daj Boże, abyśmy z niego jak najprędzej wyszli.

Z Lublina donoszą nam o obrzędzie weselnym jednéj z córek miejscowego Obywatela, na którym oprócz rodziny, znajdowało się trzydziestu sześciu towarzyszy i kolegów obywatelskiego poświęcenia ojca Panny młodéj. Pamiątkową srebrną cukiernicę, z ozdobami odpowiedniemi naszym nigdy niewygasłym uczuciom, i z wyrytemi nazwiskami ofiarodawców, przewodniczący w tém kółku braterskiém Patron Trybunału Gre...., w pośród którego znajdowało się i kilku ziomków naszych wyznania Mojżeszowego, złożył Pannie młodéj przy stosownéj serdecznéj przemowie, przyjętéj z największém wszystkich rozrzewnieniem. Wierny obowiązkom sprawozdawcy Tygodnika Mód, donoszę Wam, że Panna młoda miała włosy gładko uczesane, z tyłu zaś warkocze splecione razem z białą wstążką i związane w kokardy, spadały na plecy. Głowę zdobił wieniec i welon, suknię białą z tuniką opasywała w pasie szeroka biała szarfa. Druchny tak samo miały włosy uczesane, a ubranie składało się z białéj spódniczki i kaftaników w rodzaju kontusików, zapinanych z przodu na guziczki do pasa, z rękawami ozdobionemi potrzebami, pod spodem suchemi, z wierzchu znacznie szerszemi i spadającemi nakształt wylotów. Piękny-to strój, ale piękniejsza myśl, która mu przewodniczyła.

Rozmaitości.

—Dnia 9 Kwietnia inżynierowie wojskowi robili ciekawe doświadczenia w lasku de Vincennes, z telegrafem przenośnym. Zapewniają, że próby wybornie się udawały. Wynalazek ten stanie się nieocenionym nabytkiem do kierowania obrotami wielkich armij w czasie wojny.

—W tych dniach robią ciągłe doświadczenia z karabinem nowego wynalazku, którego strzał niesie o 300 metrów. Rusznica ta składa się z krótkiéj, ale bardzo grubéj lufy, osadzonéj na ogromnéj kolbie. Zausznicy dworscy przypisują ten wynalazek Cesarzowi Napoleonowi, tak jak wszystkie działa, moździerze, fregaty pancerne, ale tak nie jest. Cesarz Napoleon gorliwie i hojnie wspiera wszelkich wynalazców, ale się tém nie zajmuje, tylko umié osądzić pomysł i ocenić człowieka zdolnego. W skutek pomysłu Napoleona III. i za jego wsparciem, w tym czasie właśnie inżynierowie francuzcy zbudowali szczególny statek o kilkudziesięciu wiosłach, którego wzór z opisów floty u Rzymian najwierniéj i najdokładniéj skopijowano. Rzymianie statek ten nazywali *triremą*. Za jego wsparciem i zachętą również, inżynierowie morscy wykoncypowali tę wielką łódź kanonierską pancerną w kształcie skorupy żółwiéj, któréj działowe kule i bomby nawet najstraszniejsze zaprzepaścić nie są w stanie. Te osobliwe statki stoją obecnie na Sekwanie, pomiędzy Corbeille a rezydencją letnią Cesarza, St. Cloud zwaną. Paryżanie, którzy przy pierwszych dniach wiosny tłumnie po wszystkich okolicach stolicy się rozłażą, z wielkiém zajęciem oglądają obecnie tę nowość.

SZARADA.

Drugie pierwsze mamy z krowy,
Wszystka kryje domy, głowy.

A. T.

(Znaczenie przeszłéj szarady — **BALSAM**).



Z powodu ciągłego zimna zapominamy o wiośnie, która już się oddawna rozpoczęła; na ulicy widać tylko ciepłe wełniane płaszczyki, a nawet i futra, za to w magazynach spostrzegamy wiele

kapeluszy i okrywek przygotowanych na cieplejszą i pogodniejszą porę. Pani Sobolewska, która dopiero co powróciła z za granicy, przywiozła rozmaite kapelusze w nowym rodzaju, zalecające się bardzo przystępną ceną: większa część ich jeszcze niewypakowana, widzieliśmy jednak kilka bardzo ładnych i nieznanych dotąd. Z gatunków tańszych podobały nam się szczególnie kapelusze papierowe, naśladujące wybornie ryż pleciony, czarne albo koloru słomkowego. Są one lakierowane, przez co nie przyjmują kurzu, a deszcz bynajmniéj im także nie szkodzi. Główki mają naszywane perełkami z czarnéj lawy, i to stanowi z wierzchu całe ich ubranie. Kapelusz taki czarny z karczkiem krepowym, podpięty nad czołem czarną koronką i wstążką, z boków białą blondynką, z szerokiemi szarfami, kosztuje złp. 46 gr. 20.

Są także w téj saméj cenie kapelusze włosienicowe czarne i popielate z czarnym, nagarnirowane na wierzchu ronda krepą wystrzyganą w ząbki, z podpięciem także krepowém, co bardzo lekko i świeżo wygląda. W ogólności, wszystkie tegoroczne kapelusze mniéj są podniesione z przodu od zimowych, ale mają ronda cokolwiek pochylone nad czołem.

Uważaliśmy téż ładny kapelusz bawełniany w czarne wyrabiane paski. Karczek u niego był potrójny: pierwszy od spodu objęty czarną materją, drugi z białéj, trzeci z czarnéj blondyny. Na wierzchu ronda szła rusza czarna koronkowa, druga takaż sama rusza tworzyła djadem nad czołem, boki podpięte były blondyną. Szarfy szerokie ze wstążki w czarne i białe pasy poprzeczne, dopełniały ubrania. Cały kapelusz kosztował złp. 56.

Z świeżo sprowadzonych ubiorków na głowę, podobały nam się bardzo dwie siatkowe czarne zuawki w zupełnie nowym rodzaju, obie warsztatowéj roboty. Jedna opuszczona z tyłu na warkocz, obszyta gęstą i szeroką frendzlą, miała formę chusteczki. Z przodu ubranie składało się ze wstążki przepinanéj w pewnych odstępach jedwabnemi guzikami, i z dwóch kwastów spadających z boku; cena jéj złp. 26 gr. 20. Druga, w kółka fijołkowe, wygarnirowana była nad czołem koronką czarną i różyczkami ze wstążki fijołkowéj.

Panny Kuhnke, przywiozły z zagranicy wiele okrywek czarnych mantynowych. Jedne z nich mają kształt burnusów fałdowanych z tyłu, z szerokiemi rękawami; drugie podobne do zwyczajnych ponszów, przymarszczane na ramionach, inne nakoniec w formie paletotów. Niektóre poprostu obrąbione wkoło z małym kołnierzykiem u szyi, inne znów obłożone pliską czarną, przystębnowaną białym jedwabiem.

Mniéj kosztowne od tych, a jednak ładne i zręczne są w tymże magazynie paletoty z popielatego Madrasu, z czarnemi rogowemi guzikami, kosztują po złp. 66 gr. 20.

Z pomiędzy świeżych kapeluszy u panien Kuhnke, podobał nam się czarny tiulowy w drobny rzucik, z brzegiem z materji jedwabnéj, naszytym takiemiż falbankami, strzyżonemi w ząbki. Karczek tiulowy zakończony był także jedwabną falbanką; podpięcie składało się z ruszy jedwabnéj nad czołem, białéj blondynki przy twarzy i małego czarnego bukiecika z lewéj strony.

Ładne są także kapelusze ze słomy bruxelskiéj, ubierane czarną wstążką, podpięte gronami. Jeden miał z boku dwa czarne pióra strusie. Takież pióro umieszczone pod rondem, stanowiło podpięcie; przy twarzy była biała blondynka.

W sukniach niewielka panuje rozmaitość; co do koloru wszystkie jednostajne, co do kroju wszystkie równą zalecają się prostotą i powagą. U panien Kuhnke widzieliśmy suknię czarną jedwabną, bez falban ani żadnego garnirunku. Stanik marszczony zapinał się na aksamitne guziki: zdobił go pasek aksamitny, zakończony z boku na kokardę z długiemi i dość szerokiemi końcami, które u dołu obszyte były potrójnie czarną koroneczką. Rękawy szerokie, ścinane od ręki do łokcia, miały z przodu klapki aksamitne, także ogarnirowane koronką.

Inna suknia fularowa czarna w paseczki białe, stanik miała gładki z klapkami podszytemi czarną mantyną, które można otwierać lub zamykać do woli. Przód sukni ubrany był czarnemi guzikami z mantyny; z pod nich wychodziły kwasty jedwabne. Rękawy szerokie, zamknięte u ręki mankietem, przybrane były u ramienia dwoma klapkami na krzyż, w miejscu gdzie się klapki krzyżowały, zdobił je guzik z kwastem.

Suknie fularowe w tym roku należą do najmodniejszych. Pan Sobolewski otrzyma w ciągu tygodnia znaczny zapas fularów czarnych i popielatych, tak gładkich jak i w deseń, sprowadził także wiele czarnych wełnianych tkanin, stosownych na lato, a jednak mniéj przezroczystych od bareżu.

Do tegoż składu nadejdą kapelusze kastorowe męzkie i damskie, w zupełnie świeżych fasonach. Kapelusze ze słomy florenckiéj, szale wielkie czarne kaszmirowe, haftowane białym jedwabiem, chustki kaszmirowe, wyszywane paciorkami z lawy; parasoliki nowego zupełnie kształtu, średniéj wielkości; rękawiczki damskie i męzkie, znaczny zapas kołnierzyków i koszulek zwanych *Garibaldkami*, a nakoniec najmodniejsze biżuterje z czarnéj lawy, mieszane perełkami białemi. Skoro te przedmioty nadejdą, nie omieszkamy opisać ich szczegółowo.

Nowości Zagraniczne.

The Lady's Newspaper.—Wiele się już pokazało nowych płaszczyków, przygotowanych na tę porę: najwięcéj między niemi widać czarnych jedwabnych. Jedne z nich tak szerokie jak zeszłoroczne, inne cokolwiek zwężone. Te, które tu przytaczamy, największą pozyskały wziętość:

Płaszczyk zwany *Medici*, czarny jedwabny, okładany fijołkową materją, jest długi, ma szerokie spuszczone rękawy; wkoło ramion i szyi czarna szeroka koronka, dana dwoma rzędami, tworzy kapturek, z tyłu zakończony w ząb i ozdobiony w témże miejscu kokardą koronkową, z dwoma długiemi końcami.

Mantyla tak zwana *Eugenija* jest średniéj wielkości, końce ma ścięte, czworograniaste. Bywa zawsze z materji czarnéj, ozdobiona gipiurą i pasmanterją.

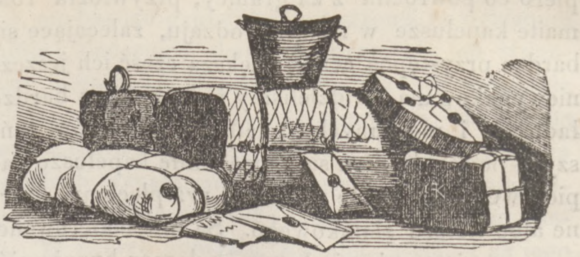
Mantyla w kształcie chustki, czarna jedwabna, zwana *Zina*, składa się z dwóch części: zwierzchnia część, stanowiąca wyłożenie, objęta bywa gładką pliską, spodnia sięga prawie ziemi i kończy się pięcioma rzędami frandzelki, lub falbanki.

Płaszczyk w formie chustki, zwany *Julija*, czarny aksamitny, bywa obszyty dwa razy czarną szeroką koronką; nad każdym rzędem idzie rusza jedwabna.

Opis ryciny.

Fig. 1. Suknia jedwabna szafirowa, ozdobiona rzędem rozet z aksamitu szafirowego i wązkiéj koroneczki gipiurowéj. Stanik gładki bez bawetu. Rękawy wpół otwarte, z mankietem, ozdobione rozetami. Chustka czarna aksamitna, obszyta dwoma wolantami z szantilli. Kołnierzyk i rękawki tiulowe. Kapelusz z białéj krepy, układanéj w fałdki, ubrany czarną koronką, aksamitką i różami bez liści. Podpięcie złożone z neżyku białego, układanego w pukielki, aksamitki czarnéj i róży.

Fig. 2. Suknia jedwabna szara, koloru tak zwanego *mastic.* Spódnica u dołu obszyta siedmioma falbankami. Każda falbanka naszyta u brzegu wązką koronką, z odwróconemi zębami do góry. Rusza czarna koronkowa, zakończa ostatnią falbankę. Stanik gładki bez bawetu, zapięty na guziki szmuklerskie. Przód stanika ozdobiony jest bertą w kształcie chusteczki, garnirowany ruszą i koronką. Rękawy ścinane od ramienia aż do ręki i garnirowane ruszą i koronką. Kołnierzyk i rękawki muszlinowe. Z lewego boku szarfa *duchesse*, z podobném przybraniem jak cała suknia. Na głowie loki dochodzące aż za ucho.



Pani Ali. Wa. w Ho...—Podwłośnik czyli peignoir kosztować będzie złp. 66 gr. 20.— —*Pa. H.*—Aksamit wełniany na pokrycie mebli, kosztuje po złp. 12. Szerokość łokciowa.— —*Pa. Re.* Burnusy z syberyny angorowéj bardzo są używane.— —*Siostrze Kostusia.*—Okrycia wszystkie z wyrobu tak zwanego *matelassée,* bardzo są drogie, bo po złp. 500. Jest-to materja gruba jedwabna, jakby w deseń pikowana, z podszewką kolorową. Bristol, jest-to gatunek lekkiéj syberyny; astrachanija wełniany wyrób, imitujący baranki krymskie, używana do okładania okryć syberynowych; łokieć kosztuje 4 rsr. Kapotka krepowa 10 rsr. Mantyle atłasowe zupełnie nie są używane, dlatego sprawiać takowej nie radzimy. Mantyla z poult de soie, obszerna, z falbaną, kosztuje rsr. 25. Kapelusze góralskie ze spuszczonemi rondami, odpowiadać będą gustowi Pani, kosztują z ubraniem złp. 40.— —*Pa. Z. Sł. w Ra.*—Rsr. 88 odebraliśmy i w pięć dni po odebraniu listu wyprawiliśmy sprawunki. Bareż na suknią wyprawiliśmy podług swego gustu, szkoda wielka, że choć kolór nie został nam wyrażony. Adamaszkowa suknia bardzo ładnie się odnowi, dodawszy do dołu spódnicy szlak aksamitny szerokości ćwierć-łokciowéj. Jeżeli stanik za ciasny, nadsztukować go można z przodu także aksamitem. Obłożenie u góry może być do połowy ramion, a zwężone do stanu na dwa palce z każdéj strony. Rękawy także przybrać trzeba aksamitem. Do adamaszku i atłasu tylko aksamit jest właściwy na ubranie.— —*Pani Iza. Dora.*—Przepis prania bielizny przesłany nam został z Bełchatowa przez panią *A. Kacz...*, wypróbowany wieloletniém doświadczeniem, a zatém użyć się mogący bez żadnego zawodu.— —*Pa. E. Ja. w Ginczanach,*—Za przepis budyniu z kapusty serdecznie dziękujemy, we właściwym czasie będzie umieszczony w naszym piśmie, a o więcéj prosimy. Nuty i książka przesłane zostały.— —*Pani Teo. Illa...*—Oprócz gorsetów spinających się z przodu na maszynki, są także zaciągane na gruby fiszbin i z bryklą pod spodem umocowaną.— —*P. Antoninie z nad Warty.*—Wierszyk prześliczny, ale drukować go nie będziemy mogli; tymczasem schowamy go na pamiątkę, a dziękując za pamięć, prosimy o dalsze względy dla naszego pisma, którego kolumny zawsze będą na rozkazy Pani.

NB. Listy i przesyłki tak pieniężne, jak i innego rodzaju, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami.

Wolno drukować.—Warszawa d. 14 (26) Kwietnia 1861 r.—Starszy Cenzor *A. Funkenstein.* — w Drukarni K. Kowalewskiego.



être reproduit. Louis Berlier Imp. Mariton

MAGAZYN MÓD

(Modes de Paris).



Ne peut être reproduit.

346

Imp. Mariton

MAGAZYN MÓD

w Warszawie.